



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

ECHO KRAKOWA

31-548 Kraków
al. Pokoju 5

218 6-11-96
Nr z dn.

Z teatru

Jakie to proste!...?

W **DZIELACH** sztuki niewiele jest tak drażniących elementów, jak proste dydaktyczne, bez żadnych wahań, wyjaśnianie jak jest i jak być powinno. Bo przecież po chwili zdajemy sobie sprawę że wcale nie zawsze jest tak, jak chwilę wcześniej pokazano nam że jest.

Te powyższe słowa brzmią nieco enigmatycznie, ale zrozumie się je natychmiast po wyjściu ze spektaklu Inki Dowlasz "Toksyczni rodzice", granym na Scenie "Pod Ratuszem" Teatru Ludowego.

Spektakl opowiada o pani psycholog (w domyśle o Susan Forward - autorce książki "Toksyczni rodzice"). Otóż, ta pani natychmiast potrafi zrozumieć wewnętrzne problemy każdego pacjenta (a każdy, choć nie zdaje sobie z tego sprawy, jest jej pacjentem). Wszyscy opowiadają jej, już po pierwszym "dnie dobry", o najgłębiej ukrytych zdarzeniach swego życia. I okazuje się, co obnaża wnikliwa psycholog, że całe zło pochodzi od rodziców pacjentów. Bo rodzice przecież byli albo brutalni, albo delikatni, a to później wpłynęło na życie córki czy synka. A gdy już pacjent zda sobie sprawę, że jego psychiczne nieuporządkowanie to wina rodziców, a on "jest jaki jest", i że "taki już jest", wszystko może ułożyć się dobrze. Trzeba, jak wynika ze sztuki, jeszcze tylko przyznać innym prawo do bycia "takimi, jakimi są". No i gdy już wszyscy rozumieją, że "są tacy, jacy są" i że inni są "tacy, jacy są" nastanie po-

wszechna zgoda i szczęście. Tylko co zrobić z rodzicami? Może lepiej rodzić się z próbówki, a wychowywać w ogromnych halach, żeby wszyscy mieli takie same warunki i w konsekwencji wszyscy mieli podobne kompleksy, a w dalszej konsekwencji, żeby rozumieli kompleksy innych, itd., itd...

Wcale nie nabijam się z psychologii i psychologów, ale "Toksyczni rodzice" wydają się sztuką banalnie ilustracyjną. Wielka dramaturgia waży zawsze dobro i zło. Dobro może mieć tragiczne konsekwencje, a życie nie mieści się nigdy w prostych modelach. A w Teatrze Ludowym jest na odwrót. Aktorzy ilustrują tylko modele. Jest w spektaklu kilka typowych "spowiedzi" przed psychologiem. I z tych przykładowych zwierzeń zbudowano później konflikty międzyludzkie.

Każda postać ma w tej sztuce do spełnienia kilka zadań: na początku jest zła albo nieszczęśliwa, w kontakcie z innymi doprowadza zawsze do konfliktu, później spotyka panią psycholog i się jej zwierza, mówi jakich to miała okropnych rodziców, potem zaczyna rozumieć swe psychologiczne uwikłania, stara się być dobra i rozumieć innych.

Ale nawet w tej modelowej sztuczce okazuje się, że "wyleczenie" nie jest wcale proste. Jedyne Karolina (grana wiarygodnie przez Agatę Jakubik) próbuje zrozumieć i przebaczyć matce. No i jest happy end.

Piszę i piszę o dramacie i psychologii, a nie o teatrze. Bo "Toksyczni ro-

dzice" Inki Dowlasz w zasadzie istnieją na pograniczu teatru. Są swoistą psychoanalizą na pokaz, raz jeszcze powtórzę - modelem.

Aktorzy grają dosyć przejmująco, czasem odnosiłem wrażenie, że niektórzy z nich przekraczają nawet barierę gry, ich słowa stają się momentami wyznaniem osobistym. I można to zrozumieć, bo wszyscy przecież mamy podobne problemy, a mówić o nich bez zaangażowania trudno. Napisałem wcześniej sporo krytycznych słów, myślę jednak, że warto to przedstawienie zobaczyć. Bo choć żaden, nawet najlepszy psycholog nie potrafi wyleczyć nas z życia, to jednak zrozumienie mechanizmów niektórych zachowań może wiele pomóc.

Szkoda tylko, że Inka Dowlasz (dyplomowany psycholog i reżyser) popełniła kardynalny błąd w dziedzinie teatru - uprościła motywy i konsekwencje czynów, by uwypuklić przez to swoją (a właściwie Susan Forward) tezę o "toksyczności rodziców". Pani Inko - jeśli mogę zwrócić się wprost do reżyserki - przecież Pani powinna wiedzieć, że życie jest o wiele bardziej skomplikowane i bywa nawet piękne.

TADEUSZ KORNAŚ

Teatr Ludowy, Scena "Pod Ratuszem". Inka Dowlasz "Toksyczni rodzice". Reż. Inka Dowlasz, scen. Jacek Szczotka, kostiumy Elżbieta Krywsza, muz. Krzysztof Szwajgier.